

Stanisław Łapeta

Ładuj trzema!

Przegląd Historyczno-Wojskowy 12 (63)/5 (238), 103-106

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RELACJE I WSPOMNIENIA

STANISŁAW ŁAPETA

ŁADUJ TRZEMA!

Gdy odbywałem zasadniczą służbę wojskową w 40 pułku zmechanizowanym w Boleśławcu, na stanowisku pisarza w kancelarii personalnej, przysłano pismo z Ministerstwa Obrony Narodowej, w którym polecono wytypować dwóch żołnierzy służby zasadniczej do Jednostki Wojskowej 2000 w Warszawie. W piśmie tym nie podano, gdzie wytypowani żołnierze będą pełnić dalszą służbę wojskową. Byłem przekonany, że w Warszawie. Nie znałem stolicy, więc postanowiłem pozostały okres służby tam odbyć.

Wytypowałem siebie i kolegę, który odbywał służbę wojskową w „żywnościówce”. Jak się później okazało obaj, a także nasze rodziny, byliśmy sprawdzani przez odpowiednie organy. Ostatecznie zostałem zakwalifikowany do JW 2000 w Warszawie, do kolegi były jakieś zastrzeżenia. Musiałem spełnić jeszcze jeden warunek – wstąpić do PZPR.

W drugiej połowie czerwca 1954 roku, gdy przygotowałem się do wyjazdu, oficer Informacji Wojskowej zapytał mnie, czy wiem co mnie czeka. Odpowiedziałem, że dalsza służba w stolicy. Byłem bardzo zaskoczony, gdy usłyszałem, że czeka mnie wyjazd do misji pokojowej w Korei.

W JW 2000, która stacjonowała na Okęciu, niedaleko lotniska, poinformowano mnie, że jestem w grupie przygotowywanej do Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei. Wówczas wszyscy kandydaci do misji pokojowej uczestniczyli w kilkutygodniowym kursie przygotowawczym. Były też badania lekarskie oraz szczepienia ochronne. Nasza grupa liczyła 33 osoby, przede wszystkim żołnierzy. Byli też kandydaci z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz tłumacze języka angielskiego.

Dwa tygodnie pociągiem

1 października 1954 roku wyjechaliśmy pociągiem z Warszawy do Korei. Po 2-dniowej przerwie w Moskwie ruszyliśmy w dalszą podróż pociągiem ekspresowym. Po przejechaniu Uralu zaczęła się syberyjska nuda. Nie było co oglądać. Tylko lasy. Na szczęście mieliśmy karty, więc graliśmy w brydża i inne gry. Ci, którzy nie grali sporo czasu spędzali w wagonie restauracyjnym. Pozwalały im na to spore kwoty diet, które otrzymaliśmy na czas podróży.

Podczas jednego z posiłków w wagonie restauracyjnym zobaczyłem niby znanego mi generała Armii Radzieckiej, nie mogłem sobie jednak przypomnieć skąd go znam.

Dopiero w rozmowie z nim dowiedziałem się, że służy w Wojsku Polskim. Udając się na urlop wypoczynkowy do ZSRR, musiał zmienić mundur.

Po kilku kolejnych dniach jazdy pociągiem zatrzymaliśmy się na godzinny postój nad Bajkałem. Z ciekawością oglądaliśmy to ogromne jezioro. Bardzo smakowały nam wędzone i smażone ryby przygotowane przez tamtejszych mieszkańców.

Z ogromnym zainteresowaniem przekraczaliśmy granicę chińsko-koreańską. Wszyscy staliśmy przy oknach i bacznie oglądaliśmy zniszczenia wojenne. Trzeba przyznać, że widok był przerażający. W miastach i na wsiach dużo zniszczonych domów. Na polach, a szczególnie przy mostach, drogach i torach kolejowych widniały leje po bombach, leżały zniszczone lokomotywy i wagony.

Ostatnią stacją na naszym szlaku było miasteczko Kaesong. Tutaj od 1951 roku toczyły się rokowania rozejmowe, które następnie zostały przeniesione do Panmundzom. Rokowania w Kaesong uratowały miasteczko od większego zniszczenia. Na dworcu kolejowym byliśmy serdecznie witani przez kierownictwo polskiej misji, Koreańczyków, a szczególnie tych, których mieliśmy zastąpić.

Z Kaesong do Panmundzom jechaliśmy już polskimi samochodami, które były tam dostarczane do obsługi naszej misji. W czasie przejazdu po raz pierwszy znaleźliśmy się w strefie zdemilitaryzowanej o szerokości 4 km, która dzieliła dawny kraj na część południową i północną.

Przebywanie w pobliżu dwóch frontów nie należało do przyjemności, a szczególnie niepokojące były pierwsze dni. W miarę upływu czasu czuliśmy się coraz bezpieczniej.

Obozy misji i sekretariat Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych

Obóz polskiej misji, podobnie jak czecosłowackiej, znajdował się w północnej części strefy zdemilitaryzowanej, natomiast obozy misji szwajcarskiej i szwedzkiej były rozmieszczone w części południowej. Mieszkaliśmy w kilku barakach wybudowanych przez Chińczyków i Koreańczyków. Ponadto mieliśmy do dyspozycji baraki, w których znajdował się sekretariat kierownictwa polskiej misji, klub, stołówka, magazyn żywnościowy i magazyn mundurowy.

Sekretariat Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych i sala posiedzeń znajdowały się w połowie drogi między obozami misji pokojowych, na samym środku strefy zdemilitaryzowanej, czyli na linii demarkacyjnej, która przebiegała przez środek wybudowanych pomieszczeń.

Na terenie biur Komisji, w tzw. strefie wspólnego bezpieczeństwa, spotykały się dwa światy. Były tam też biura amerykańskich oficerów łącznikowych oraz biura oficerów strony koreańsko-chińskiej. Spacerowały między nimi patrole armii koreańskiej i amerykańskiej.

W czasie posiedzeń Komisji najwięcej czasu poświęcano sprawom przedstawianym przez stronę koreańsko-chińską oraz amerykańską. Dotyczyły one przeważnie ruchu wojsk, przywozu i wywozu sprzętu bojowego. Komisja była szczególnie wyczulona na wszelkie sygnały o zagrożeniach lub pogwałceniu rozejmu. Niestety, przypadki takie miały miejsce i trzeba było je natychmiast likwidować. Na szczęście kończyły się dobrze. Jeżeli nie było spraw pilnych, to posiedzenia Komisji odbywały się raz w tygodniu. 20 października 1954 roku o godz. 10.00 czasu koreańskiego odbyło się pierwsze posiedzenie z naszym udziałem.

Praca i czas wolny

W naszej misji czas do obiadu był przeznaczony na pracę, ale zdarzało się, że robiliśmy to również w godzinach popołudniowych. Po pracy organizowaliśmy rozgrywki sportowe zarówno wewnętrzne, jak i międzynarodowe. Rozgrywaliśmy mecze w piłkę nożną, w piłkę siatkową, zawody szachowe, graliśmy w brydża. W najważniejszym meczu piłkarskim reprezentacja misji pokojowych zmierzyła się z żołnierzami armii Korei Północnej. Zakończył się on zwycięstwem tubylców. Grałem wówczas w pomocy i nie miałem większego wpływu na końcowy wynik. O ile dobrze pamiętam, spotkanie to przegraliśmy 0:10.

W czasie wolnym organizowaliśmy także wycieczki po Korei Północnej. Wieczorami oglądaliśmy filmy, które przysyłano nam z kraju. Gościliśmy też zespoły estradowe Chin i Korei Północnej. Po występie były zabawy. Uczyliśmy się tańców chińskich i koreańskich. Nie było to łatwe. Artystkom z tych zespołów łatwiej było nauczyć się naszych.

Któregoś dnia wybrałem się do kina w Kaesong. Podczas wyświetlania filmu kilka razy na ekranie pokazano Kim Ir Sena. Publiczność każdorazowo wstawiała i oklaskami witała ukochanego wodza. Robiłem to samo, żeby nie potraktowano mnie źle. Nigdy już do ich kina nie poszedłem.

Podczas pobytu w Panmundżom uroczyste obchodziliśmy nie tylko święta państwowe. Świętowaliśmy także różne rocznice, m.in. wyzwolenie polskich miast spod okupacji niemieckiej, np. Warszawy, Łodzi i Częstochowy. Była wówczas okazja napić się polskiej wódki przyslanej z kraju.

Na początku każdego spotkania szef polskiej misji, gen. bryg. Krzemień, mówił coś ciekawego o danej uroczystości, a każde przemówienie kończył: „Ładuj trzema”. Nie chodziło o ładowanie broni, lecz o wypicie co najmniej trzech kieliszków wódki.

Zagrożenie Li Syn Mana

Pierwsze miesiące upłynęły nam w Panmundżom dość spokojnie. W czwartym miesiącu ówczesny prezydent Korei Południowej, Li Syn Man, nakazał nam opuścić Panmundżom w ciągu 48 godzin. Zagroził, że jeżeli nie wykonamy jego polecenia, to wyśle samoloty w celu zbombardowania naszego obozu.

Wiadomość przesłaliśmy natychmiast do Warszawy. Odpowiedź otrzymaliśmy również szybko, a w niej zakaz opuszczania miejsca zakwaterowania.

Wszyscy udawaliśmy bohaterów, ale trudno przewidzieć, co by się działo, gdyby w tym czasie leciały samoloty z południa w naszym kierunku.

Było blisko czterystu jest dwóch

Komisja Nadzorcza Państw Neutralnych w Panmundżom została powołana na mocy porozumienia rozejmowego podpisanego 27 lipca 1953 roku. W pierwszej polskiej zmianie było 391 osób. Nasza zmiana, trzecia, liczyła 99 osób. Gdy w 1956 roku zlikwidowano grupy inspekcyjne w terenie, w naszej misji pozostało już tylko kilka osób.

Działalność Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych obecnie ogranicza się do rozpatrywania zgłaszanych naruszeń układu rozejmowego. Na posiedzenia te dolatują samolotami z Polski dwie osoby: gen. bryg. Wincenty Cybulski i płk Wojciech Stepek. Po rozpadzie Czechosłowacji w posiedzeniach nie uczestniczą Czesi.

Powrót

Pobyt w Panmundżom zakończyłem w maju 1955 roku. Chińczycy, chcąc nas uhonorować za działalność w misji, zaprosili naszą grupę do zwiedzenia Pekinu. Uczyniliśmy to w drodze powrotnej do kraju.

W stolicy Chin byliśmy trzy dni. Widzieliśmy przepiękne zabytki, w tym pałace cesarskie. Już wtedy widać było, że Chiny zaczęły budować nowe życie.

Było gorące majowe popołudnie, gdy z pekińskiego dworca ruszyliśmy moskiewskim ekspresem. Wówczas marzeniem każdego z nas było, aby jak najszybciej dojechać do Polski.

Zmiana drogi życiowej

Wyjazd do Panmundżom przyczynił się w dużym stopniu do zmiany mojej drogi życiowej. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej planowałem powrócić w rodzinne strony i podjąć pracę w Częstochowie. Tuż przed wyjazdem do Korei namówiono mnie do wstąpienia do zawodowej służby wojskowej. Zachętą były m.in. wysokie zarobki. Jako żołnierz zawodowy otrzymywałem w Korei wynagrodzenie w wysokości 1 mln 900 tys. juanów. Dzięki temu wyjazdowi już w latach pięćdziesiątych byłem milionerem. Niestety, po przeliczeniu na walutę polską nie była to pokaźna kwota.

Zawodową służbę wojskową pełniłem do 1992 roku, czyli 40 lat. Wyjazd do Korei miał również wpływ na to, że Częstochowę zamieniłem na Wrocław, gdzie mieszkam do dziś.

Dzięki wyjazdowi do Panmundżom jestem członkiem Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych Organizacji Narodów Zjednoczonych. W liczącym ponad 150 członków Kole nr 5 we Wrocławiu jestem pierwszym, który pełnił misję pokojową ONZ. To miło.